Rok IV. Warszawa-Kraków, dnia 1. listopada 1912 № 60.

PRZEGLĄD KRYTYKI ARTYSTYCZNEJ I LITERACKIEJ

DWUTYGODNIK

Wychodzi w odstępach czasu 20-dniowych pod kierownictwem
Józefa z Rozprzy Krobickiego.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 125.

PRENUMERATĘ w cenie 1 rb. kwartalnie przyjmują wszystkie księgarnie. Artyści, literaci i wogóle pracownicy na polu oświatowem—płacą połowę. Cena pojedyńczego numeru: 20 kop.
OGŁOSZENIA przyjmuje się z wyłączeniem pośrednictwa biur ogłoszeniowych i agentów.

Treść numeru:

JÓZEF KROBICKI.

DUCH.

(Z cyklu: Syntezy).

Tyś Głód, co w ludziach coraz rzadziej
Dba o zwierzęcej chuci plon,
A wzamian Dar, co opromienia
Jasnością słońca i wesela
Przyziemną nędzę ciemnych niż.

Tyś Moc, co ludzką myśl prowadzi
Gdzieś na najwyższy życia tron,
Skąd ów zwycięski pan stworzenia
Rozumu swego blask rozściela
I mówi sercu: „Kochaj, słysz!“

Tyś Cud, co z wodnych czerpie kadzi
Ożywcze soki winnych gron
I w mszalną, Świętą Krew je zmienia
Tam u ołtarzy Zbawiciela,
Co się stał Bogiem — poprzez Krzyż!

Tyś Siła, której miecz nie zgładzi,
Ani cmentarny zgłuszy dzwon,
Boś ty jest ona Moc istnienia,
Co dzisiaj w ogniu się spopiela,
Aby się jutro unieść wzwyż!

A. TYSZYŃSKI.

O największym poemacie Władysława Syrokomli.

(Wyjątek z większej pracy drukowanej w roku 1872-im p. t. „Ludwik Kondratowicz i jego poezye“).

(Dokończenie).

Te były główne rysy i główne cechy poezyi Kondratowicza śród rozkwitnienia jej, ten charakter objaśnia jednak tylko to co było śród poezyi jego najwłaściwszem mu, nie jest jednak jeszcze objaśnieniem i wszelkiej treści i wszelkich nawet poetycznych zalet jego utworów. Jego nie zwykły talent, wysoki talent wszelkie umiał zadanie, wszelki pomysł wykonać, świetnie wykonać, i w każdej formie jakby dla

podziwu siebie objawiać. Do takich właśnie utworów, do utworów lubo nieodkreślających głównej właściwości poety, lecz świetnych i podziw budzących, należy właśnie i ów bohaterski poemat, którym autor zaczął swą epokę nową i o którym już wspomnieliśmy, a który ma napis *Margier*.

Margier jest to poemat w którym w przedmiotowej stronie poezyi swojej, najwięcej się wzniósł Kondratowicz. Jestto najobszerniejszy z jego poematów (liczba wierszy jest około 4,000), najpoważniejszy z treści, w szczegóły najbogatszy i do którego autor osobiście zawsze największą przywiązywał wagę. Poematu tego podajemy więc bliższy zarys.

Któż był ów Margier? — Margier był to według kronik dowódca zamku litewskiego Pullen położonego na granicy Prus. Załoga tego zamku po walecznej obronie przeciw Krzyżakom zmuszona poddać się, wolała rzucić się na stos ofiarny i oddać w ręce swych bogów niż w ręce Krzyżaków.

Wypadek ten uznał autor za godny obrania za treść poematu historycznego, aby w nim wyśpiewać i uczcić *ideał ofiary*.

Ramy tak wyśpiewanego poematu są następne:

Krzyżacy rozbici pod zamkiem Pullen i mordowani na pobojowisku. Książe *Margier* lituje się nad jednym z jeńców kiedy już miał być zrąbanym i osadza go w więzieniu na zamku. Byłto młody krzyżak imieniem *Ransdorf*. *Egle* córka Margiera podzieliła upodobanie ojca i zajęła się silniej jeszcze losem więźnia. Uczucie było wzajemne, ale kapłanka boga piekieł *Marti* objawia iż bogowie dopominają się gwałtem krwi więźnia. Ransdorf skazany na śmierć, ale Egle nie dba o wyrok bogów i przy pomocy barda litewskiego *Lutas* który był przyjacielem więźnia, wyprowadza go lochem podziemnym. Poselstwo z Polski dopomina się w Malborgu, zwrotu ziemi Dobrzyńskiej i Kujaw, Krzyżacy wnoszą iż najlepszą odpowiedzią będzie rozszerzyć co najrychlej granice i ukazują się znowu pod zamkiem Pullen: w ich liczbie, lubo niechętnie i Ransdorf. Egle skazana na śmierć. Ransdorf zawiadomiony o tem przez barda Lutas, zdradza (niepomny przysiąg) tajemne przejście, porywa i uprowadza Egle, ale za nim wpadł i zastęp Krzyżaków. Litwini otoczeni muszą się poddać, ale zamiast się poddać, rzucają się na stosy ofiarne. Margier stojąc na wieży spostrzega lecące czółna a na nim Ransdorfa i córkę, cisnął z łuku dwa strzały, a dwa ciała spadły z czółna do Niemna, trzeciem cięciem odjął żywot sam sobie.

Wykonanie poematu Margier było trochę złączeniem w treści: *Konrada* i *Arafielas*. Z Konrada był tu, rzec można, wzięty świat krzyżacki, z Arafielas niebo litewskie. Wiersz poematu od początku do końca jest wszędzie piękny, wzniosły, i poetyczny. Obrazy kreślone z życiem. Wspaniały i dzielny bohater poematu Margier, rozwiązły Malborg, pobożny Pullen, stosunki Ransdorfa i Egle, czuły Lutas, zawzięta Marti, zapał i poświęcenie Litwinów kończące poemat, wszystko to możliwie historyczne w kreśleniu, piękne i poetyczne; — a jednak było to faktem, poemat ten nie wywołał spółczucia. Sceny tak gorące w wyrazach wydały się zimne, czytelnik nie łączył się sercem z losem rycerzy I dlaczegóżto? Zdaniem naszem dlatego, że kreślenie i rozwijanie uczuć na tle historyczności umarłej zawsze jest zimne, jest nawet gorzej niż zimne, zdaje się bowiem jakby ironią źródeł tych uczuć. Zapał i poświęcenie dla religii której czytelnik uwielbiać niema powodów, dla krajowości której nikt nie czuje, kazał tu raczej wnosić iż zapały czerpane z podobnych źródeł nie koniecznie są z prawdy. Osobistość jednostki kraju jak jednostki ludzkiej złożoną jest z ciała i duszy, wspominanie na pierwszą epokę swego bytu, lub raczej epokę swego przedbytu t. j epokę przedduchową, może być dla mieszkańców kraju (i prowincyi kraju) tak chyba tylko znaczącem i wzruszającem jak dla jednostki ludzkiej wspomnienie na swe czasy z przedurodzenia. Dlatego też te poemata historyczne których treścią są czasy przedhistoryczne, takie np jak u nas *Lilla Weneda*, *Balladyna*, *Polska w Pieśni* i t. p. mimo tysiące swych ozdób i poetycznych zalet, mimo wkładane w nie ognie, zimne są historycznie Jeśli poemata takie mogą niekiedy wzruszyć, podobać się silniej, pociągnąć, to chyba tylko tem, czem Konrad Wallenrod Mickiewicza, t. j. tem, co w tym poemacie historycznym nie jest historycznem.

Są wprawdzie w poemacie Margier i ustępy do których wchodziła i główna strona uczuciowości autora, jest tu np. zakochanie się Ransdorfa w powietrzu li-

tewskiem, jest historya serca Ransdorfa, która była odbiciem ówczesnej własnej autora (pierwsza miłość spokojna, orgia w Malborgu, i wreszcie *Egle*); są kreślone obrzędy chrześcijańskie w obozie Krzyżaków, ale piękność tych miejsc stawać musi właśnie w kontraście z głównym celem poematu, którym miało być spółczucie dla Pullen. W zakończeniu np. poematu (że wspomnimy tu dla objaśnienia i charakterystyki o samem zakończeniu) znajdujemy skreślony obraz kommunii Krzyżaków przed ostatnią bitwą; — opis ten celem którego było ohydzenie Krzyżaków widokiem ich świętokradztwa, stał się jednak mimo woli autora jednym z najmalowniejszych w poemacie. Brzmi tu on tak:

Krzyżactwo pisanemu wierne zakonowi,
Jeden grzech wyspowiada nim drugi ponowi;
Zmiata z serca wspomnienia ominionych zbrodni,
Aby nowym gadzinom lęgnąć się wygodniej,
I przy blasku smolnego drzewa lub łuczywy,
Przenajświętszy Sakrament dzieli mnich sędziwy
Poklękłemu rycerstwu i knechtów czeladzi,
„Oto Baranek Boży który grzechy gładzi.“
Dzwonek brzęczy, ksiądz pieje, a cała gromada
Długiemi szeregami na kolana pada,
A blask smolnych pochodni miga uroczyście
Między konary sosen i dębowe liście.

Bohaterka poematu Egle, na wieść iż nieprzyjaciele jej ojca i kraju zbliżają się pod Pullen:

Nauczona z dzieciństwa że Krzyżacy podli,
Chciałaby ich przeklinać, a jednak się modli.
Westchnąć ku swoim bogom daremnie się kusi,
Krzyż jest Bogiem Ransdorfa, potężnym być musi.

Kreślone w ten sposób z mimowolną, jak mówimy, sympatyą, dla przeciwników obrazy i uczucia, o ile są piękne w sobie, o tyle przedstawiać muszą w karykaturze główny morał i rozwiązanie poematu t. j. *ideał ofiary*.

LEON CHOROMAŃSKI.

„Uroda Zycia“.

Kilka lat temu zdumiony byłem pięknością krajobrazu, na który patrzyłem z okien wagonu — w obrębie ziemi siedleckiej. Nie był-to krajobraz malowniczy, uderzający bogactwem barw, lecz pełen charakteru. Równina ogromna, nie jednostajna ani ponura, raczej pełna głęboko sięgającej ożywczej radości. Siła tej ziemi wylewała się rozrzutnie w gąszczach drzew, w zaroślach chwastów i bujnych krzewisk. Lecz co mnie upajało i dawało mej piersi oddech głęboki — to to, że dale widnokręgu niezmiernie odległe zapadały w głąb i tonęły w mgłach. Widziałem w krajobrazie, tym jasnym i tamtym odleglejszym, zabłękitnionym i zatartym w szczegółach, lecz zlewającym się w całość zaiste fantastyczną, przedziwne połączenie realności z baśnią, świata zmysłowego, który ogranicza, z urojonym, który daje możność rozwinąć się najgłębszym tęsknotom. Na widok tej ziemi doznałem jednego z najżywszych wzruszeń bezinteresownych. Pomyślałem: oto krajobraz, na którym kształcić się może człowiek. Jego zmysły ćwiczyć się będą na rzeczach

bliższych, tęsknota i zdolność metafizyczna — na dalach. Przebiegłem w myślach wspomnienia, które wyniosłem, czytając autorów — zwłaszcza tych, którzy opisywali kiedykolwiek pejzaż polski i rzekłem sobie, że ziemia polska nie jest jeszcze znana... Nikt jej dotąd nie odkrył.

Memu wrażeniu zaprzeczą zapewne wielbiciele Żeromskiego. Rzekną mi oni: „On jest mistrzem krajobrazu polskiego". Gdyby można utworzyć mapę „Urody Życia" na której fragment każdy, jak roztrząsania filozoficzne, społeczne, polityczne, erotyczne i t. p. zabarwiłoby się odrębną farbą, a krajobrazy — zieloną, to mapa stąd powstała miałaby mnóstwo małych zakątków zielonych, które świadczyłyby o zamiłowaniu Żeromskiego do krajobrazu i przyrody. Lecz byłby to dowód jedynie pozorny. W istocie, natura jest tu tylko kanwą, barwnem tłem na którem się rozpina swe uczucia. Tu chodzi o wyraz uczuć, nie o życie natury. Tu się nie *szuka* tajemnic, lecz *czuje* i trafiwszy na odpowiednie gniazdo, składa się w nie jaje kukułcze. Są to zakątki, gdzie jest zbyt ciasno—dość gorące by wzruszać, nie dość rozległe, by budzić z uśpienia rzeczy głęboko drzemiące. Są to wytryski niedoli, tęsknoty, goryczy, krótkie, podejrzliwe upojenia. Skoro tylko liryzm Żeromskiego spotyka przyrodę rzuca się na nią i pożera ją doszczętnie w żarliwem uniesieniu, dając przytem wrażenie „pięknego widoku". Aby dokonać tego krajożerstwa, nie potrzebuje Żeromski krajobrazów rozległych. Wystarcza fragment. Fragment—oto właściwy wyraz, kiedy chodzi o twórczość Żeromskiego. Jego „Uroda Życia" jest typową powieścią fragmentaryczną—zależną całkowicie od chwili, kiedy liryzm trafi na żer odpowiedni. Zewnętrznie nie różni się ona od przeciętnej powieści polskiej. Jest źle zbudowana, epizodyczna. W wielu miejscach ton płynie leniwie. Jej rozciągłość byłaby niezrozumiała, gdyby nie to, że trzeba sobie powiedzieć, iż tu powieść jest tylko pretekstem do wylewów zwycięzkiego, niezmiernie intensywnego liryzmu. Liryzm zatapia tu wszystko. Pokonywa trudności psychologiczne, piętrzy przeszkody, które wydają mu się nie do zwalczenia, aby fala uczuciowa tryskała tem wyżej — ku niebiosom.

Żeromski to przedewszystkiem demonstracje pewnych uczuć. Upatrywać w nim człowieka, który zgłębia lub rozwiązuje zagadnienia, jest błędem. Gdy Żeromski poczyna szukać wyjścia w labiryncie, zastępują mu drogę uczucia i ich cień imponujący zaciemnia wszystko. I dlatego po przeczytaniu np. „Urody Życia" czuje się w sobie przedewszystkiem wzrost zdolności retorycznych. Zbyt wiele bowiem jest tam retoryki, która nas zaraża, a którą wchłoneliśmy z ogromnem zadowoleniem, bo podano ją w musującym winie liryzmu.

Piotr Rozłucki należy do tej samej kategorji bohaterów, co doktór Judym. Charakteryzuje ich ascetyzm moralny. Uprawiają oni nawet praktyki ascetyczne (Uroda Życia, tom II, str. 228). Celibat uważają za konieczność (dr. Judym)—a również—kult grobów. Słowem—są to chrześćjanie, dla których Bóg i niebo — to ojczyzna i rozkwit narodowy. Drogi, po których kroczy człowiek pragnący nieba są te same, któremi dąży bohater narodowy. Lecz ojcowie kościoła są sumienniejsi niż Żeromski. Mówią oni wyraźnie, że kiedy ten lub ów święty uciekł przed szatanem, rezydującym w spódnicach Joasi, to jeszcze lata całe ów szatan przybierał postaci piekielnie kuszące. Obrażone zmysły wbrew woli świętego urządzały sobie burzliwe zadośćuczynienia, sabaty lśniące bielą ciał prężących się w szale. Inaczej Judym i jego krewniacy. Pewnego dnia porzuca on Joasię i jej szatana. Wśród czcicieli Żeromskiego rozlegają się pienia dziękczynne, że walka między instynktami szlachetnymi i mniej szlachetnymi tak się pomyślnie zakończyła, że Tatjana przezwyciężona ostatecznie... Potem pisze się na transparencie:

Obiit Gustavus, natus est Conradus...

i zapanowuje radość w obozie ludzi, oczekujących na prometeidę.

Takie-to skutki wywiera zręczne zapuszczenie kurtyny w chwili odpowiedniej!

Lecz przypuśćmy, że „bohater“ istotnie przezwyciężył wolą, to co nie jest na ogół do przezwyciężenia („L'amour est comme la fiévre: il nait et s'eteint sans que la volonté y ait la moindre part. Stendhal“.—„Tu (w miłości) człowiek czy zwierzę nie stanowi różnicy, jeszcze mniej duch, dobroć, prawość. Subtelnie bywa się wyprowadzanym w pole, gdy się jest subtelnym, trywialnie bywa się oszukiwanym, gdy się jest trywialnym. Nietzsche), przypuśćmy, że Joasie i Tatjany zostały odpędzone raz na zawsze, że namiętność nie została zapędzona w głąb, gdzie się będzie rozkładać lata całe i zatruwać organizm duchowy, lecz zabita. Oddalmy od siebie pokusę i podejrzenie, że bohaterowie Żeromskiego kochają się barwnie i uroczo, lecz nie... niebezpiecznie. Uwierzmy, że nie dają się oni wyprowadzać w pole ani trywialnie ani subtelnie, że naogół z innej ulepieni są gliny, niż ludzie Nietzschego i Stendhala. Cóż wtedy powiemy o rozłące Rozłuckiego z Tatjaną?

Że jest to człowiek, który nawet w miłości widzi trzeźwo i jasno. Człowiek dość suchy, aby się zapalać, lecz zbyt limfatyczny, aby zgorzeć. Człowiek, który mierzy zamiary podług sił. Człowiek ostrożny, który nie chce zbyt się obciążać.

Według Żeromskiego konieczną było rzeczą, by Rozłucki w pewnej chwili rzekł sobie: trzeba wybierać—dusza i polskość, lub.. Tatjana. Ujrzał, że stoi nad otchłanią.. Lecz w istocie nie ma tu wcale sytuacji, którаby się inaczej rozwiązać nie dawała. Dość było dać Rozłuckiemu więcej odwagi i szaleństwa, a byłby rzekł sobie: strawię rosyjskiego ducha w Tatjanie i zwyciężę Lecz on jak Judym wyrzeka się i... ucieka. Chrystjaniczny duch Żeromskiego lubuje się w takich sytuacjach—rzekomo inaczej nierozwiązalnych, a których rozwiązanie następuje łatwo przez rozgrzanie namiętności o kilka stopni wyżej... Lecz byłoby to *zwycięstwo namiętności* — rzecz zgoła niechrześciańska i nie byłoby liryzmu podniosłej niedoli człowieka, który umie się zaprzeć samego siebie.

(Dok. nast.

EUGIEŃJUSZ POPOFF.

„Sad rozstajny“.

(Poezje Leśmiana).

Jedna jest sztuka i jedno jej nieprzemijające źródło... Z jednej strony — myśl ludzka, lotna, nieokiełznana, zdolna jednym rzutem ogarniać światy tańczące, zapalać i gasić gwiazdy na niebie,—wdzierać się zuchwale w niezgłębione tajniki, a z drugiej—świadomość swej nędzy, świadomość swego pełzania na jednem z nikłych ogniw wszechświata, niemoc zrozumienia swego celu i końca. Stąd wieczne szamotanie, sprężanie się ku rzeczom innym, nieziemskim, przeczucie jakiegoś in-

nego istnienia.. I oto źródło sztuki, która nigdy nie może objawić się całkowicie, i oto kres dla myśli ludzkiej, która zawsze musi zarzucić zasłonę na oczy, gdyż krok dalej—to już granica obłędu.

I tak poczyna się ta droga, która prowadzi ku zapatrzeniom się gdzieś w zaświaty, ku notowaniom jakichś niejasnych przebłysków, przypomnień i dziwów, co są jak kwiaty nieznane, a w które, jak mówi Leśmian — „duszę się zaopatrza na wszelki przypadek wtórego żywota".

Takiemi dziwami, taką właśnie baśnią, „co się sama z siebie bez końca wysnuwa po to, aby się nigdy nie dosnuć do końca" są poezje Leśmiana. Staje on w swym „rozstajnym ogrodzie" i rozgląda się przez „splątane zieloności zwoje, co oddawna" jego „oczów zaprószyły głąb". Wszystko wtedy dla niego nabiera jakiegoś innego, głębszego znaczenia, urasta do wieczystych symbolów. Szum drzew, powiew wiatru, błysk słońca nagły, niezwykły — wszystko to mosty, po których kroczy on w zaświaty.

U żadnego prawie z młodszych poetów polskich niema takiego tkliwego umiłowania natury, takiego głębokiego, nieuchwytnego i subtelnego wyczucia jej i ujęcia, jak u Leśmiana. Stąd rodzą się takie wiersze, jak „Pieśni mimowolne" lub „Godzina zielona". Pośród tych zmierzchów, szumów i szmerów płynie on właśnie sam „dwoistą łodzią w bezmiary". A wtedy majaczy mu się to coś nieuchwytnego, tak bliskiego, a dalekiego przecież, to coś, co nawet w godzinę śmierci zabłyśnie ci kiedyś dawno widzianym lasem, że „umrzesz wpatrzony w las nagły, niespodziany, zapomniany las".

Ma także Leśmian swą własną świętą „Księgę przeczuć" w której odtwarza swe baśnie zwierciadlane... A biorąc do ręki karty „zżółkłe, jak liście — jesieni" wysnuwa z nich ułudny błysk słońca, tańczący na ścianie, po to, aby niebawem baśń pierzchła niedokończona i aby mu w ręce znów karty ostały „zżółkłe, jak liście jesieni"... I czasem wydaje się poecie, iż istnienie jego jest jeno snem, który śni step „chłonący własne uciszenie", a czasem znowu zamajaczy mu sad wiśniowy jakiemiś żądzami-wizjami dziewek „owoce krasne" zrywających. I ten właśnie kunsztowny cykl wierszy — drukowany już kiedyś w „Chimerze" — jest może jednym z najpiękniejszych w tomie.

Głębią myśli uderzają „Oddaleńcy". Z innych zaś cyklów wyróżniają się zwłaszcza: śliczna „opowieść zwiewna", także drukowana już niegdyś w „Chimerze", ten „Ogród zaklęty", cały obłąkany marzeniem, a dalej te „Oczy w niebiosach", pełne smętku, że „nam przestwór urąga i szydzi", że nas „widzących — nikt zowąd nie widzi i nie dosięga miłością, ni męką".

Daleko więc odbiegamy od szablonowych wierszy czytając poezje Leśmiana... A czyta się ten tom zaprawdę z zapartym oddechem, tak często bywa się tam olśnionym już-to jakimś tajemniczem niedomówieniem, już to jakimś nowym, nieoczekiwanym błyskiem... A co jeszcze uderza w tych poezjach – to prostota, z jaką Leśmian mówi o rzeczach niewyrażalnych, o tych nieuchwytnych drgnieniach duszy, o tem, co jego głębszy umysł często nieświadomie ściga i stara się ująć w dźwięk, barwę, lub słowo.

. . . .

Poezje wyszły w znanem wydawnictwie p. Jakóba Mortkowicza „Pod znakiem poetów", jedynem, zdaje się, w Polsce, które stoi na wysokości wymagań artystycznych.

JÓZEF KROBICKI.

„GRAFIKA".

Oto tytuł nowego wydawnictwa, którego pierwszy zeszyt — nazwany „rocznikiem" — rozumiemy, iż jest zapowiedzią dalszych, dorocznych bilansów pracy, mającej podnieść nasz przemysł graficzny drogą zbiorowych usiłowań, skierowanych ku należytemu rozwinięciu istniejących już od lat dwuch t. zw. „Kursów kształcenia zawodowego grafików".

Zamieszczone w tym zeszycie sprawozdanie z działalności kursów za rok ubiegły skarży się wprawdzie, iż „społeczeństwo nasze, jakkolwiek ofiarne, na przesyłane liczne odezwy nie pospieszyło z dostateczną pomocą — snać nie dość uświadomione o potrzecie zaledwo wyłaniającego się u nas szkolnictwa zawodowego, istniejącego od dawna zagranicą", ani „nie pospieszyło z pomocą również wielu zawodowców tego przemysłu, a obojętnie zachowywały się w stosunku do kursów, z małemi wyjątkami, nawet i rzesze pracowników, których w pierwszym rzędzie zainteresować" usiłowano—to jednak, wczytawszy się uważnie w przejrzyste sprawozdanie kursów, zaprzeczyć się nie da, iż właśnie te „małe wyjątki", z jednej strony ofiarne, a z drugiej rozumiejące swój własny interes, złożyły się już na wyniki wcale pokaźne i pocieszające — jak na początek, tak trudny w naszych warunkach.

Bądź-co badź korzystało z tych kursów niespełna stu uczniów, z których sześciu ukończyło już chlubnie całkowity kurs drugi, przyczem niektórzy, jak np pp.: Al. Syska i Wład. Tyburc, zdołali nawet szczególne zdobyć odznaczenia za przykładną pilność w naukach i talent.

A niezapominajmy, iż program wykładów, dość obszerny, oparto już także na zupełnie realnej podstawie, którą sprawozdanie określa w tych słowach:

„Kursy graficzne mają na celu podniesienie umiejętności zawodowej przez naukę specjalną—przyczem ćwiczenia zawodowe teoretyczne i praktyczne są głównymi przedmiotami. Kursy obejmują naukę drukarstwa, litografji i introligatorstwa. Nauka odbywa się w specjalnie urządzonych pracowniach przy użyciu potrzebnych narzędzi i maszyn. Oprócz nauki czysto zawodowej — na kursach wykładane są przedmioty pomocnicze. I tak nauka rysunku obejmuje 4-y działy: rysunek odręczny, czyli studja z odlewów gipsowych, rysunek geometryczny, ornament stylowy i kompozycję zdobniczą. Nadto wprowadzono szereg pogadanek z dziedziny mechaniki i technologii zawodowej. Dla zapoznania się z dziełami sztuki uczniowie zwiedzają muzea i wystawy".

Jak dalece godną jest zatem najszerszego poparcia tego rodzaju uczelnia zwłaszcza w naszem wykolejonem ze wszelkiej rutyny szkolnej społeczeństwie, w którem książka starannie i artystycznie wydana do bibliograficznych fenomenów zaliczona być może — zbyteczna chyba uzasadniać szerszej. Niemało pocieszającym objawem jest tu zresztą sam fakt należytego uświadomienia sobie złego stanu rzeczy przedewszystkiem ze strony redakcji nowego rocznika, która we wstępie do omawianego tu zeszytu „Grafiki" pisze:

„Piękna ongi grafika polska, obecnie przedstawia niwę jałową, oczekuje oraczy, aby zaniedbana, zachwaszczona, — znów wydała ziarna bujne i czyste".

„W atmosferze dusznej ani spostrzegliśmy, że wytwór pracy naszej obniżył się, coraz więcej utracamy sprawność spełniania należycie obowiązków swoich".

A dalej:

„Zdając sobie dostatecznie sprawę z niedomagań naszych wobec ogromu zdobyczy potężnych zachodu, rozumiejąc, że praca budowy przemysłu naszego to obowiązek ogólny i następnie, że poznanie braków swoich — jest drogowskazem i pobudką do coraz większego uspołecznienia — pragniemy w rocznikach „Grafiki“ poruszać najżywotniejsze sprawy tej dziedziny i — choć w miniaturowej cząstce przyczynić się do pracy ogólnej, przwszłości lepszej przemysłu graficznego“.

Tak wypowiada się redaktor rocznika, p. Łazarski, sam drukarz zawodowy i najczynniejszy członek-założyciel kursów. Należałoby jednak życzyć sobie wzajemnie, aby w tem uświadomieniu wielce zasłużonego przewodnika kursów zechcieli wziąć udział skuteczny także i inni drukarze warszawscy — i aby przynajmniej na tem polu nowej pracy społecznej zaprzestano już u nas hołdować zwyczajowi wyzyskiwania sił *jednego* człowieka na korzyść innych, a pomyślano raczej o wspólnej pracy *wszystkich* — dla wszystkich. Albowiem czas byłby najwyższy zrozumieć już nareszcie tę prawdę, że sumienna znajomość podstawowych zasad graficznych nie jest jeno grymasem, lub zbytkiem wybrednych koneserów-artystów, ale że jest to przedewszystkiem pierwszy, kardynalny obowiązek każdej, choćby najskromniejszej oficyny drukarskiej.

. . . .

Treść literacką wzorowo wydanego rocznika „Grafiki“ stanowią: doskonale zbudowany szkic historyczny p. Wincentego Trojanowskiego, uwzględniający wszystkie fazy ewolucyjnego rozwoju „książki i okładki“ od czasów najdawniejszych aż po dzień dzisiejszy, zajmujący artykuł profesora kursów p. Piotra Krasnodębskiego p. t. „Przemysł i sztuka“, a dalej — fachowa praca p. Teodora Rosnera, pouczająca nas o sposobach fabrykowania papieru i o różnej tego papieru wartości, krótkie wspomnienie o drukarni Kraszewskiego w Dreźnie, a wreszcie najcenniejsza część zeszytu, obszerne, na dwudziestu dużych stronicach „nonparelem“ drukowane zestawienie tego, co wydała już literatura nasza w zakresie grafiki. Autorem tej zmudnej pracy, niezapominającej o dokumentach choćby najdawniejszych, lub najmniejszych, jest młody bibliograf p. M. Rulikowski.

. . . .

W pięknej całości rocznika przykrym rozdzwiękiem brzmią tylko takie powiedzenia p. W. Trojanowskiego, jak np. na stronie 13-ej: „dają nie dzieła sztuki, a, wstrętną swym wyglądem, bibułę“ — lub na tejże stronie: „zamieniono drzewo **papierem**“. Ale są to grzechy obciążające jedynie ich autora.

JAN BEŁCIKOWSKI.

Teorya Czynu polskiego.

Teorya czynu polskiego powinna pouczać o sposobach dojścia do najwyższego stopnia Chrystusowości i Królewskości w narodzie, czyli innemi słowy, do najwyższej miłości i niezawisłości, do najwyższej władzy duchowej w narodzie.

Jakimi drogami obywatel do tej mocy najwyższej w narodzie dotrzeć może, co mianowicie mieć, co obalić, co wznieść powinien, aby osobę swoją uczynić przedmiotem miłości powszechnej, o tem właśnie pouczać, do tego prowadzić ma teorya czynu polskiego.

Dawniej teoryę taką zwano teoryą dramatu, albo znów inni — etyką, o moralności nauką, albo wreszcie, nauką o prawie i prawach.

Zbyt atoli dobrze wiedzą wszyscy o oderwaniu groźnem nauk tych od życia, zbyt mało w naukach tych było, widocznie, tego ducha chrystusowo-królewskiego, który w potędze najwyższej stanowi, aby nauki te zaspokoić potrzeby wykształcenia obywatelskiego mogły.

Proszę sobie tylko uprzytomnić na jakich-to definicyach dramatu kształciły się pokoleń szeregi, albo na ilu to formułach etycznych gmach moralności wznoszono aby rzeczą jasną się stało, iż z tej ciemności i z tego chaosu wyjść trzeba koniecznie, i próby nowego dusz kształcenia rozpocząć.

W wydanych przez nas dwóch zeszytach „Teoryi Polskiego Słowa" próby tej, podjęliśmy się.

Współczesna krytyka polska, aczkolwiek życzliwie, przeważnie, na mój głos się odezwała, nie podkreśliła jednak w sposób należyty myśli mojej naczelnej.

A myślą tą przewodnią było dążenie do pogodzenia i zjednoczenia wieczystego naszej ojczyzny duchowej z ojczyzną naszą ziemską drogą ustalenia i uświęcenia dla tej pierwszej tych samych zasad, które obowiązywały i obowiązują drugą

Myślą tą zajęty i przejęty od lat kilku rozpocząłem od działalności polemicznej. Niebawem jednak (po odpowiedzi słynnej p. Feldmana) przyszedłem do wniosku o konieczności pracy u t. zw. podstaw, od początku.

Ale, gdy i tych podstaw, wskutek gwałtownych zaburzeń w sferze umysłowości polskiej powstałych, dotrzeć i odszukać wkrąg siebie nie mogłem, rozpocząłem robotę, którą nazwałem dla siebie: „robotą od 4-ej klasy", od kursu „Stylistyki polskiej", którą przeistoczyłem w „teoryę słowa polskiego", w naukę o duchu narodu polskiego.

Gdy już o tem mówić muszę, samoobrony, poniekąd, poczuciem naglony, dodam i to, iż bez dostatecznej przyczyny p. Zdzisław Dębicki w „Kurjerze Warszawskim", referując „Teoryę" moją, co chwila sygnalizuje: „nic nowego" i „to nie nowe" i „to znów nie nowe" i t. d., nowem jest bowiem w koncepcjach moich i to, o czem już wspomniałem, owo dążenie do pogodzenia ojczyzny duchowej z ojczyzną ziemską, a też, w dalszym ciągu, nowem jest owo, nieznane dotąd, energiczne cofnięcie literatury, jako takiej, na miejsce jej należne, a dalej: oddzielenie i uniezależnienie krytyki od sztuki, a wreszcie, wypowiedzenie zasady: cujus regio, ejus ars!

Co zaś do formy katechizmowej, którą mi ów krytyk, a też i inni - zarzucają, to tą formą katechizmową w pewnych działach pracy mojej posługiwać się i nadal będę. Forma ta, bowiem wynika z niemożliwości bezpośredniego połączenia nakazu z wyjaśnieniem.

Kto mi to pogodzi, temu konia z rzędem dam! Od wyjaśnień się nie usuwam, do konieczności przedstawienia ich się poczuwam, od nakazów je tylko oddzielam i osobne miejsce im poświęcam.

Wracając do przedmiotu, stwierdzamy najpierw, przechodzące wprost siły pojedyńczego człowieka złożoność i ogrom zagadnienia.

Bez sposobu, bez metody, niezwykle uproszczonej niepodobna wprost zadaniu podołać.

Wszak, jak wspomnieliśmy, teorya czynu polskiego graniczy o miedzę: z prawoznawstwem, z nauką o wartości, z etyką i historyą, teologją i metafizyką, a w tych dziedzinach właśnie przewroty dziś panują kataklizmowe.

O przyczynach, o źródłach bezpośrednich czynu mówić bezpośrednio niepodobna.

Powiemy tu to, co p. Peretiatkowicz oświadcza, pisząc o prądzie nowym w prawoznawstwie:

„Prądy naukowo-społeczne są zbyt złożone, zawierają zbyt wiele elementów, ażeby mogły być uważane za wytwór jednej tylko przyczyny. Nie powinno się tu nawet mówić o stosunku przyczynowym w ścisłem tego słowa znaczeniu — możemy mówić jedynie o czynnikach, współdziałających powstaniu odnośnych kierunków, ale winniśmy zdać sobie sprawę z psychologicznej niemożności dokładnego ujęcia ogółu tych czynników“ (str. 12).

Tak też i my będziemy najpierw poczynali.

O warunkach czynu polskiego mówić będziemy.

O religji, o państwie, o bogactwie, o myśli, o nauce, o sztuce.. — jako elementach składowych tej atmosfery, w której wyrasta i rozkwita najwspanialszy czyn polski, czyn powszechny, czyn królewski.

I aczkolwiek trudno wielce znaleźć formy, które się dają do wszystkich wartości zastosować (Znaniecki Floryan. Zagadnienie wartości) jednakże my na straży wiary w te formy dotąd jeszcze stoimy

Wierzymy bowiem w skuteczność działania decydującego i naocznego tych postaci, tych osób błogosławionych i wielce czczonych w narodzie, które za pierwszy właśnie fundament wnioskowań naszych obieramy.

I to właśnie, śmiemy twierdzić, stanowi, wbrew może ciasnym doktrynerom naszej umysłowości, o naukowym charakterze naszej pracy, o naukowym i *polskim* zarazem.

Bo, jeśli ze stanowiska teoryi poznania, nie tylko doświadczenie ściśle, ale i t. zw. sądy powszechnie obowiązujące do źródeł, z których prawda idzie, się włączają, jakaż tedy racya naukowa osoby, że tak powiemy, też obowiązujące po wszechnie, z drogi, która do prawdy wiedzie, usunąć się odważy.

Przedmiotem nauki nie są nazwy, ale zjawiska, czyli inaczej — przedmiotem nauki nie są fakty, ale czyny — osoby.

Ale, widocznie, dla uczonych tej miary, co p. Łempicki z „Pamiętnika Literackiego“, rzecz, nie najeżona nazwiskami i faktami, w duchu dawnych podręczników historyi szkolnej, przestaje eo ipso być zjawiskiem naukowem.

Gdyby jednak p. Łempicki choć na chwilę uświadomił sobie, co za przewroty zachodzą obecnie np. w prawoznawstwie, zapewne niecoby ostrożniej i oględniej sądy swe o objawach naszego życia literackiego wypowiadał.

Zrozumiałby p. Łempicki, że o współdziałanie z prawem i ze sprawiedliwością literaturze naszej chodzi. Nie tyle o to, aby stać się „nauką“, ile o to, aby się *stać prawem i sprawiedliwością*

Oczywiście, i dalej jeszcze literatura pójść może. Może się pokusić o wytworzenie takiego prawodawstwa, któreby zaćmiło sobą istniejące prawodawstwa — cywilne i karne.

O tej ambicyi wielkiej, literackiej też tu wspomnieć należy; o tej ambicyi stworzenia państwa duchowego zapominać nie wolno!

Ale, bądź co bądź, na to hasło „unarodowienia prawa“ rzucone przez myśl prawniczą polską, powinna się odezwać i myśl polska literacka.

(Dok. nast.)

PRZEDRUKI LUŹNYCH ZDAŃ.

BEZ KOMENTARZY.

W swojej fantazji dramatycznĕj p. t. „**Meduza**“, którą autor każe „uważać za utwór samoistny, jedynie wyrażający w pełni koncepcję autora i pisany dla sceny **d r a m a t y c z n e j**“ — pisze **Cezary Jellenta**:

Strona 8. — wiersz 1-y od góry:

Ach śmierci, przybądź, zleć,
Przytul do łona,
Kogo pokryła śniedź,
Zdradza wielbiona.

Strona 11. — wiersz 2-gi od dołu:

Któż stroiłby dla mnie gitarę,
Któż grałby w glicynii cześć?

Strona 13. — wiersz 8-y od dołu:

Odbieży cię pszczelny rój.
Odbiegnie, jak łusek gadu,

Strona 17. — wiersz 5-y od dołu:

Spokojny-m niby; jak bóg wszechwłady,

Strona 18. — wiersz 13-y od dołu:

Oddam za jedną wzajemności głownię
Mój wszystek żar Prometeja!

Strona 24. — wiersz 15-y od góry:

Iść będziemy samym skrajem bytu —
Nad nami gwiazdy, w dole paść Kocytu —
Śmierć i życie w jednem trzymać ręku,
Zbratane w orficznym spółdźwięku!

Strona 25. — wiersz 12-y od dołu:

Mówią, że masz w swej głowie straszną dźwignię,

Strona 27. — wiersz 5-y od góry:

Myślą, że ot pewne serce jedno
Twardym i równym uderza asbestem —

Strona 27. — wiersz 10-y od góry:

Myślą, że jedna dumna głowa
Na lekkomyślnym siedzi królu

Strona 36. — wiersz 8-y od dołu:

INACHO.
Demeli serce — grecki myt,
Niby nie byt,
Niby jak wid,

Niby jak mara,
A właściwie para.
Szukaj jej, łów —
Zdrów!

LUINI.

Demeli serce, dziś w strapieniu twardem,
Poszło —

WSZYSCY TRZEJ.

Poszło za Lionardem.

BONAFEDE

Uciekło w góry.

INACHO

Jak ptak srebrnopióry.

PASSI.

Aż za Himalaje,
I tam zniosło jaje.

(Śmiechy, brawa, PASSI pije).

LUINI.

Spostrzegłszy niebogę,
Kumotr-okularnik,
Co widzi za dwoje,
Pokazał jej drogę.

PASSI.

Ale przeziąbł w drodze,
Więc wpełzł za kaftanik,
Potem chyc! za stanik,
Ach, tam ciepło srodze!

Strona 38. — wiersz 9-y od dołu:

Ty wiesz, jak trafić w cel.

Strona 39. — wiersz 2-gi od góry:

Coś, Nacho, taki zuch,
Pędzelku nieruszony?
A bo ty wiesz, co brzuch
I z której bywa strony?

Strona 40. — wiersz 2-gi od góry:

Za kołnierz go brać,
Wino mu schlać!

Strona 40. — wiersz 13-y od dołu:

Coś się ważnego w tej duszy zamierzy
Coś tajemnego równo jej, jak światu;
Jesteśmy wszyscy porówno dalecy
Od zrozumienia jednej litery dramatu.

Strona 42. — wiersz 12-y od dołu:

Żądłowy miot
Skrwawionych łóż
Śmierciami plwa!

Strona 46. — wiersz 7-y od dołu:

Ta krwawa śloza
Zadławi nas!

Strona 56. — wiersz 4-y od góry:

A ty na pomoc zwiesz
Biesów, by wzdłuż i wszerz
Rozsłały na mnie skrzydła!

WZMIANKI KRONIKARSKIE.

× Z nadzwyczajną starannością wystawiono na scenie warszawskiej oryginalną operę fantastyczną młodego kompozytora polskiego p. Ludomira Różyckiego p. t. „**Meduza**". Cała prasa nasza oceniła dzieło życzliwie i z należytem uznaniem, podkreślając wszakże symfoniczne raczej, niżli polifoniczne cechy wybitnego talentu kompozytorskiego. Niemało zaszkodziło dziełu bardzo niedołężne libretto p. C. Jellenty. Z pomiędzy wykonawców jedynie p. Dygas stanął na wysokości zadania jako znakomity śpiewak i aktor. Z pomiędzy innych wyróżniła się p Lachowska.

× W pięćdziesiątymsiódmym roku życia zmarł we Lwowie **ś. p. Jan Gall**, ukochany przez młodzież kierownik Towarzystwa śpiewaczego „Echo", znakomity mistrz-dyrygient, kompozytor mnóstwa pieśni tak popularnych, jak „Dziewczę z buzią, jak malina", „Przy gitarze", „Noc wiosenna", „Ach, zejdź do gondoli" i wielu, wielu innych. Pogrzeb odbył się wczoraj przy udziale duchowym całej Polski.

× Przy „czytelni dla kobiet" w Krakowie zawiązał się komitet celem sprowadzenia zwłok **ś. p. Marji Konopnickiej** i umieszczenia ich w grobach ludzi zasłużonych na Skałce. Przewodniczy komitetowi prof. uniwersytetu, Grabowski.

WZMIANKI BIBLIOGRAFICZNE.

× Otrzymaliśmy następujące książki:

Maciej Wierzbiński — „*Pięść Marcina Wilczka*" — Nowele różne. — Akwarele. — Z Albionu — Na lazurowym brzegu. — Momenty psychiczne. — Rzeczy wielkopolskie. — Warszawa. — Nakład Gebethnera i Wolffa. — Kraków: G Gebethner i S-ka. — New York: Polish Book Importing Co. — Stron 296 - Cena: 1 rb. 50 kop.

Zygmunt Zenon Idzikowski. — „*Poezje*" — Przedmowa, wybór i układ Henryka Juszkiewicza. — Nakładem wydawnictwa „Sztuka". — Warszawa 1912. — Skład główny: Gebethner i Wolff. — Stron 142. — Cena: 2 rb.

Cezary Jellenta. — „*Meduza*" — Fantazya dramatyczna w 3 aktach.—Kraków 1912. — G. Gebethner i S-ka — Warszawa: Gebethner i Wolff. — Stron 67.

Eugenja Żmijewska.—„*Młodzi*"—Powieść.—Warszawa. — Nakład Gebethnera i Wolffa. — Kraków. G. Gebethner i S-ka. — Stron 380 — Cena: 1 rb. 60 kop.

„*Sprawozdanie trzydzieste z działalności Kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowem imienia doktora medycyny Józefa Mianowskiego*" — za rok 1911. — Warszawa, 1912. — Stron 56 — Katalog z roku 1911-ego dzieł, wydanych z zapomogi „Kasy", oraz dodatek z roku 1912-ego do tegoż katalogu.

„*Grafika*" — Rocznik I. z 28 rysunkami.—Staraniem Wł. Łazarskiego. — Warszawa 1912.—Nakład „Kursów kształcenia zawodowego grafików O. M. R. i S. S. w Warszawie" — Stron 75.

Adolf Dygasiński.—„*As*" — Powieść. — Warszawa. — „Biblioteka Dzieł Wyborowych" № 746. — Stron 160 — Cena w prenum.: 19½ kop.

M. Gawalewicz. — „*Drugie pokolenie*"—Powieść w 3 częściach. - Warszawa 1912. — „Biblioteka Dzieł Wyborowych" — Stron 427 — Cena: 59 kop

Władysław Zalewski.—„*Duszom w locie*"—Czwarta serya poezyi — Warszawa 1913. — Gebethner i Wolff. — Stron 126

„*Katalog Publicznej Biblioteki Lwowskiego Związku Okręgowego Towarzystwa Szkoły Ludowej*" — Lwów 1912. — Nakładem Lwowskiego Związku Okręgowego T. S. L. — Stron 368

Ignacy Kochanowicz.—„*Tryumf XX wieku z dziedziny przyrody*"—Włocławek 1912.—Warszawa: St. Sadowski.—Nakładem autora. — Stron 62. — Cena: 60 kop.

B. Bolesławita.—„*Bezimienna*"—Powieść z końca XVIII w. w 2 ch tomach. — Warszawa, 1912. — „Ciekawe Powieści" — Nakład Gebethnera i Wolffa. — Kraków: G. Gebethner i S-ka.

C. d. n.

W NAWIASIE.

Z cyklu: TRENY.

* * *

Po twarzy Twojej opłatkowej bieli,
O bolejąca nad Ojczyzną Psyche
Płyną łzy duże, niby perły ciche,
Które śnieżyści zcałują anieli...

Jak blask srebrzysty, senny, księżycowy,
Rozlał się na niej smutek cichy, rzewny,
Niby na licu tęskniącej królewny,
Pośród tajemnej z gwiazdami rozmowy...

W tej cichej, srebrnej bólu aureoli,
Niby astralna, widmowa Niobe,
W łez spływająca srebrzystych żałobę,
Czekasz, o Psyche, aż Bóg Cię wyzwoli...

Aż, na anielskich skrzydłach uniesiona,
Zaniesiesz Bogu łzy Ojczyzny ciche,
O rozsrebrzona, rozżalona Psyche,
Jak smutna, biała, polska Antygona..

Wacław Wolski.

Wydawca: **Józef Krobicki**, ul Marszałkowska 125. Redaktor odpowiedzialny: **Piotr Ambroziewicz.**

Druk Piotra Ambroziewicza, Warszawa, Jasna 8.